



Zapiski teatralne

„JAŚNIE PAN NIKT”

KOŃCZĄCY SIĘ SEZON teatralny przyniósł nam w czerwcu w obu lubuskich Teatrach, dalsze przedstawienia premierowe stopniowo wyczerpujące realizowany przez minione dziesięć miesięcy, repertuar. Teatr zielonogórski przygotował dla swej publiczności w odstępie jednego tygodnia aż dwie premiery, na stępną i ostatnią już w tym sezonie zapowiadając na lipiec. Teatr gorzowski natomiast zgodnie z panującą w tym Teatrze tradycją, zakończył już w czerwcu swój bardzo interesujący sezon wystawieniem Fre drowskich „Ślubów panieńskich”. Tak więc w chwili ukazania się tych Zapisków w druku, możemy już mówić o teatralnych wakacjach i przy stąpić do tradycyjnego podsumowania aktywów lubuskiej Melpomeny. Nim jednak będzie można dokonać bilansu, pozostaje nam jeszcze kilka recenzenckich zaległości w stosunku do wspomnianych już przedstawień premierowych. Kierując się pewną chronologią chciałbym w dzisiejszych Zapiskach przekazać impresję z zielonogórskiej premiery sztuki Lope de Vegi „Jaśnie Pan Nikt”, o mówienie gorzowskich „Ślubów panieńskich” oraz sztuki szwajcarskie go autora Otto F. Waltera „Elo czy li wesola kompania” (Scena Kame ralna) przesuując na następną okazję.

Utwór Lope de Vegi, typową komedię „płaszczą i szpady” wystawio no jako komedię muzyczną w przekładzie i adaptacji Władysława Krzemińskiego, z tekstami piosenek Ludwika J. Kerna i muzyką Zyg munta Koniecznego. Całość reżyse rowała Maria Straszewska, scenogra fię i kostiumy projektowała Barba ra Wolniewicz, oprawę choreogra ficzną przygotował Henryk Konwiń ski.

Autor „Jaśnie Pana”, żyjący na przełomie 16 i 17 wieku zdumiewają co płodny fundator europejskiego dramatu nowożytnego, stawiany w tej dziedzinie obok Szekspira i Mo liera, znany jest dobrze polskiej pu bliczności. Nie chcę wymieniać całe go rejestru wystawianych w Polsce sztuk, wspomnę tylko że również w Zielonej Górze mieliśmy okazję za poznać się z twórczością genialnego Hiszpana, kiedy to w roku 1962 wy stawiono jego komedię „Gwiazda Se willi” w reżyserii dzisiejszego dyrek tora lubuskiej sceny Jerzego Hoff manna. „Jaśnie Pan Nikt” jest więc dla lubuskiego widza drugą już pró bą sprawdzonej przez pokolenia twór czości scenicznej, wykazującą wiecz

notrwałość zjawiska jakim jest na dal Lope de Vega.

W ciągu swego życia (1562—1635) był dostarczycielem repertuaru dla wszystkich rodzajów istniejących współcześnie teatrów: ludowego, dworskiego, kościelnego, pisząc sztu ki historyczne, dramaty mitologiczne, komedie, a wśród tych ostatnich szczególnie obyczajowe komedie ry cerskie. Nie wyczerpuje to oczywiście całej jego twórczości, którą uzu pełnić jeszcze trzeba paroma tysią cami poematów, sonetów, epopei, sa tyr oraz rozpraw głównie z dziedziny poetyki i reguł scenopisarstwa. Dla literatury i kultury światowej pozostał jednak Lope de Vega przede wszystkim genialnym twórcą tea tralnym o zdumiewającym bogactwie inwencji i nieprawdopodobnej pra cowitości, najwybitniejszym przedsta wicielem złotego okresu teatru hisz pańskiego, który wydał także jeszcze znakomite indywidualności jak Cal dero n i Tirso de Molina. Skrupulat ni badacze wyliczają że samych ut wórow scenicznych stworzył około dwóch tysięcy, dochodząc do nie prawdopodobnego wręcz wniosku, iż autorowi wystarczyła doba na napisa nie komedii. Nie wnikając w szcze góły tego rodzaju matematycznych obliczeń, fakt pozostaje faktem, że w czasach współczesnych był Lope de Vega nie tylko ulubieńcem hisz pańskiej publiczności i głównym do starczycielem tekstów scenicznych dla działających wówczas w Madry cie czterdziestu (!) teatrów, często improwizowanych dla aktualnych po trzeb, ale również reformatorem i twórcą nowożytnego teatru narodo wego. Przypominam te na ogół zna ne fakty również przy okazji wy stawienia komedii „Jaśnie Pan Nikt”, choć przedstawienie to oce niać trzeba moim zdaniem nie tyle od strony uznanej przez wieki nie powtarzalnej twórczości genialnego Hiszpana, ile raczej adaptacyjnych zabiegów wzbogacających całość współczesnym żartem słownym i mu zycznym.

Komedia muzyczna należy do tego gatunku scenicznego, który zawsze może liczyć na powodzenie u publicz ności. Potwierdziły to również do tychczasowe adaptacje W. Krzemiń skiego a „Jaśnie Pan Nikt” jeszcze raz nas w tym przekonaniu utwier dził. Obejrzelśmy znakomitą w sen sie rozrywkowym rasową komedię muzyczną, miejscami nawet o zacię ciu kabaretowym, nie pozbawioną

„JAŚNIE PAN NIKT”

Dokończenie ze str. 9

przy tym oryginalnego hiszpańskiego uroku, delektując się przy okazji jej niefrasobliwą i szampańską treścią, będącą jak gdyby swoistym tylko scenariuszem-tem dla dowcipnych piosenek Kerna i Koniecznego. Komedia muzyczna to oczywisty magnes dla publiczności ale i pewne ryzyko dla każdej sceny dramatycznej, która przecież nie zawsze dysponuje zespołem utalentowanym również pod względem wokalnym, nie wspominając już o zespole muzycznym. Ale i tutaj zielonogórska publiczność nie doznała rozczarowań. Całe przedstawienie stało się prawdziwym sukcesem artystycznym tego sezonu, potwierdzonym przez premierową widownię w owacji jakiej ta scena ani jej recenzent nie pamiętają.

Reżyser przedstawienia Maria Straszewska poprowadziła całość w świetle nie wyważonym tempie wręcz karnawałowej zabawy, zmieniających się jak w kolejdoskopie pomysłów sytuacjach dla których traktowana interpretacyjnie piosenka czy taniec, stały się nie inkrustacyjnym dodatkiem lecz nieodzowną częścią składową akcji. Pomysłowa i funkcjonalna scenografia Barbary Wolniewicz a przede wszystkim niezwykle barwne ale równocześnie stylowe kostiumy jej projektu, to kolejny plus tego „szalowego” przedstawienia.

O jego pełnym sukcesie zdecydowali oczywiście również sami wykonawcy. I tutaj jestem w dużym kłopotcie gdyż w sztuce bierze udział cała ich plejada. Osiemnaście osób (nie licząc statystów) rozśpiewanych i roztańczonych w tym kolorowo skomponowanym obrazie miłosnych przygód młodego świszczypały, to trudny orzech do zgrzylenia dla oceniającego, szczególnie gdy wszystkim należą się słowa uznania za artystyczny a nawet fizyczny wysiłek. Nie spotkam się chyba ze sprzeciwem jeśli stwierdzę, że całe przedstawienie jest przede wszystkim dużym sukcesem aktorskim Hilarego Kurpanika w tytułowej roli Luzmana. To był prawdziwy popis aktorskich i wokalnych możliwości wykonawcy, przeprowadzony na scenie z dużą swobodą i kulturą, bezbłędny technicznie i angażujący widownię bez reszty. Warto przy tym podkreślić że aktor potrafił uniknąć jakiegokolwiek tendencji w kierunku tak łatwej w tego typu sztukach szarży. Bardzo ciekawi byli Zdzisław Grudzeń w roli służącego Tristana i Stanisław Cynarski jako przekomiczny Lombardo. Podobać się mogli również Jerzy Głapa w roli czupurnego sierżanta, Leszek Sadzikowski jako wenecjański szlachcic, Jan Stawarz (Eugenio) i Kazimierz Miranowicz (Deofrido). W obsadzie męskiej miałbym tylko nieco pretensji do pary Leonato (Ryszard Zieliński) i Camillo (Włodzimierz Kaniowski) nie zbyt wyrazistej aktorsko. Z pośród pań na czoło wszystkich wykonawców wybija się niewątpliwie Krysztyna Horodyńska w roli paryżanki

Beatricze, zdobywająca zasłużone oklaski również za znakomicie interpretowane przez siebie piosenki (dolce vita!). Interesujące aktorsko były także pozostałe wykonawczynie: Bolesława Fafińska (Lofrasa), Ludwina Nowicka (Izabela), Teresa Leśniak (Oktawia). Na osobne słowa uznania, przede wszystkim za popisy choreograficzne i wokalne, zasługuje trójka dziewcząt: Barbara Jędraszak, Barbara Straszewska oraz osoba ukryta w programie pod trzema gwiazdkami, stanowiące wdzięczne tło dla całej tej historii. W sztuce poza tym wystąpili Janusz Nowak (komendant straży) oraz Józef Michalcewicz (oberżysta). Zespół akompaniujący sprowadzono do dwu pianin i perkusji. Występującym muzykom należą się osobne brawa za dwugodzinny akompaniament, jeśli już program teatralny był łaskawo zapomnieć o ich nazwiskach.

Cóż więcej mogę napisać o tym przedstawieniu? Radzę poprostu osobiście się przekonać przy najbliższej okazji, że oceniając go nie przesadziliem.

AMI

Fot. Cz. Ł.